

Szopka Noworoczna
wypl. Kuner
grudzień 1999 / styczeń 2000



minione...

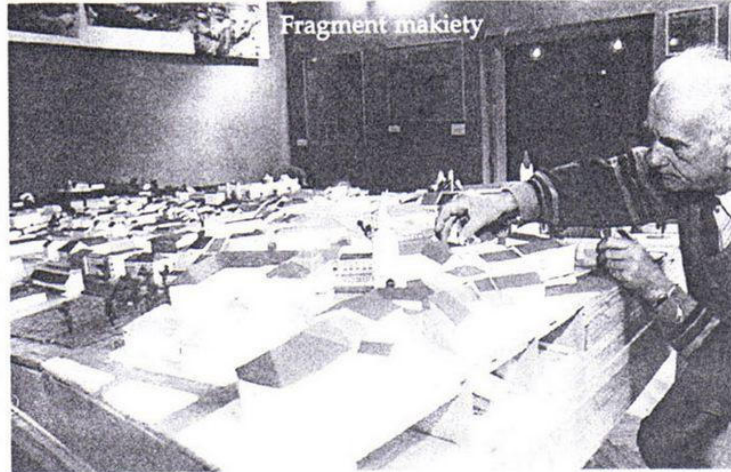
Ośrodek Brama Grodzka, a konkretniej jej dyrektor, Tomasz Pietrasiewicz, wystąpił z nader ciekawą inicjatywą: stworzenia makiety lubelskiego zespołu staromiejskiego. Wybrano obszar Starego Miasta z niewielkimi przyległościami za dawnymi murami obronnymi oraz Podzamcze, część Czwartku i zabudowę pomiędzy nimi a ul. Lubartowską z niewielką częścią zabudowy po zachodniej stronie ulicy.

Makiety o wymiarach 360x240 cm, na której znajduje się ponad 800 obiektów, udostępniono publiczności we wrześniu br. Tę niezwykle pracochłonną robotę wykonał modelarz Marian Łoza (a pomagała mu w końcowej fazie czwórka uczniów Liceum Sztuk Plastycznych). Przedtem, w maju 1998 r., otwarto w Ośrodku Brama Grodzka wystawę fotograficzną o nazwie trochę przydługiej i pretensjonalnej „Wielka Księga Miasta. Lublin w fotografii do 1939 r.” Autorkami scenariusza są Agnieszka Wiśniewska i Marta Kubiszyn. Pokazano na niej przedwojenne fotografie, które udało się zgromadzić – żał, że tak w sumie ich niewiele - i które też w części posłużyły za dokumentację dla makiety. Wielka to jednak rzecz, że udało się zebrać i przypomnieć obrazy tych resztek żydowskiego miasta, które zdołały się uchować do naszych czasów w zakamarkach szuflad. Przy takiej sposobności dopiero też widać w całej pełni, jak dotkliwą stratą jest rozproszenie 800 fotografii dokumentacyjnych Stefana Kielskiego (ostatnia jego wystawa miała miejsce w 1977 r.). Zgromadzono też i wykorzystano w części, jako podkład głosowy wystawy, relacje ludzi pamiętających przedwojenny Lublin.

Co wydaje mi się w tym nietuzinkowym przedsięwzięciu najcenniejsze i najciekawsze? To wszystko, co dotyczy najbliższego otoczenia Podzamcza, a więc fragmentu przedwojennego żydowskiego Lublina. Jak wiadomo, Niemcy rozporządzeniem gubernatora Zörnera z 24 marca 1941 r. stworzyli tu

getto (obejmowało teren szeroki, aż po Kalinowszczyznę i Lubartowską do Unickiej), które, po wywiezieniu mieszkańców, w otoczeniu Zamku zostało po kawałku doszczętnie zniszczone. Były tam, oczywiście, rudery i lepianki biedoty, jak przy Wąskiej, Zamkowej, Basztowej, Zakręt i innych, ale jednocześnie przy nie istniejących już dzisiaj ulicach: Szerokiej, Jatecznej czy Krawieckiej znajdowała się cenna, zabytkowa część żydowskiego miasta. Okupant zburzył ponad 300 budynków, w tym obie zabytkowe bożnice.

I makieta wraz z wystawą to wszystko ożywia, pozwala zobaczyć. Materiały i jakość wykonania nie są wprawdzie takie jak choćby w wielkim modelu (6 m średnicy) Zamościa wraz z fortyfikacjami, z okresu największego rozwoju architektonicznego miasta w XVII-XVIII w., który najbardziej plastycznie ukazuje ideę Morandowskiego „miasta idealnego”, ale i lubelski model przywraca wyobraźni wydarty z niego kawał historii. Ten kawał to całkiem duży fragment dorobku miasta i społeczności żydowskiej, która przez kilka wieków, wraz ze społecznością polską i innych nacji, tworzyła obraz miasta, kształtowała jego dzieje, kulturę, życie społeczne i gospodarcze, kontakty krajowe i międzynarodowe.



Fragment makiety

Przypomnijmy, że przed samą wojną liczba ludności żydowskiej wynosiła w Lublinie ok. 40 tys., czyli przeszło 35 proc. ogółu mieszkańców.

O minionej, a ważnej części dziejów miasta w XX wieku i jego żydowskiej społeczności z tego okresu wiemy dziś coraz więcej. Zawdzięczamy to historykom, jak Tadeusz Radzik czy Zygmunt Mańkowski, by wymienić najbardziej prominentnych badaczy, czy jak Józef Marczuk, który odtworzył m.in. udział przedstawicieli Żydów w Radzie Miejskiej lat międzywojennych. Ukazało się już sporo wspomnień autorów żydowskich, wydanych zarówno w Lublinie, jak również w krajach obecnego zamieszkania dawnych lublinian. Otacza się pieczę cmentarze, wmurowuje tablice pamiątkowe, poświadczające ważne fakty z dziejów lubelskich Żydów i przypominające ważne postaci. W tym dziele utrwalania przeszłości istotną rolę odgrywają też poczynania Ośrodka Brama Grodzka. Byłoby jednak błędem widzenie tych spraw wyłącznie w skali lokalnej. Jest to część historii Żydów polskich. Mająca tym większe znaczenie, że nie wszystkie środowiska, w tym małomiasteczkowe, gdzie przedstawiciele tej nacji, jak często bywało, stanowili większość mieszkańców, stać będzie na takie przedsięwzięcia, jak lubelskie, nie wszędzie znajdują się też ich twórczy wykonawcy i wreszcie, nie wszędzie, poza ludzką pamięcią, zachowały się choćby okruchy niedawnej przeszłości.

Wszystkich, którzy lubią nasze miasto i czują się z nim związani, a jeszcze nie mieli sposobności obejrzeć makiety i wystawy w Bramie Grodzkiej, gorąco zachęcam.

Włodzimierz Bystrzyca



Sklepy przy dawnej ulicy Nowej